DWUTYGODNIK
POŚWIĘCONY ŻYCIU
I KULTURZE NARODU

Nr 315 (Rok XVII, Nr 9)
1 maja 1957

Myśl Polska

Redakcja i administracja:
8, Alma Terrace, Allen Street,
London, W. 8, tel. WEStern 1797
Prenumerata: półroczna 18 s lub
3 dol., roczna £ 1.16.0 lub 6 dol.
Opłata lotnicza do USA półrocznie 1.50 dol., rocznie 3 dol.
Cena pojedynczego numeru
1/6 lub 25 c.

ANI SPÓR ORIENTACYJNY ANI GRA

NA łamach „Orła Białego" prof. Bronisław Hełczyński ogłosił artykuł „Renesans sporów orientacyjnych", polemizujący z niektórymi tezami artykułu „Ugoda nie jest porozumieniem", zamieszczonego przeze mnie w „Myśli" przed kilku tygodniami. Wydaje mi się, że może być rzeczą bardzo pożyteczną oświetlenie spraw wysuniętych przez p. Hełczyńskiego.

Artykuł jego składa się z następujących członów rozumowania: 1. Na emigracji w ostatnich czasach odżył spór orientacyjny z przed roku 1914. 2. Spór ówczesny nie był sporem (jak i dziś nie jest) między orientacją rosyjską a niemiecką, czy nawet austriacką, lecz między „obozem niepodległościowym, który zdążył do zdobycia niepodległości w walce z Rosją, i obozem, który chciał przekonać Rosję, że powinna zgodzić się na powstanie wolnej Polski", a „...Wszystkie próby przekonania Rosji, iż przymierze z wolną Polską, a nawet danie Polsce szerokiej autonomii leży w jej interesie, nie dały żadnego rezultatu dopóty, dopóki potęga Rosji nie załamała się w klęsce wojennej." 3. Głoszenie potrzeby przymierza z Rosją jest conajmniej nietaktyczne, bo „Czy mądry Rosjanin nie będzie raczej rozumował w ten sposób: skoro Polacy w każdym razie pragną się o nas opierać, skoro pragną sojuszu z nami, cóż ryzykujemy stosując metody dotychczasowe?".

Czy istnieje w tej chwili spór orientacyjny?

Co nazywamy sporem orientacyjnym? Spór taki powstaje, gdy istnieją dwa przeciwne sobie i zmierzające do konfliktu zbrojnego państwa czy koalicje, a jakiś naród zastanawia się z kim iść. Istniał na przykład niewątpliwie spór orientacyjny między Adamem Czartoryskim a Józefem Poniatowskim, czy iść z Napoleonem czy z Aleksandrem. Ale trudno mówić o sporze orientacyjnym między Chłopickim czy Lubeckim a przywódcami Nocy Listopadowej, jakkolwiek był między nimi zasadniczy spór co do drogi działania. Podobnie nie można mówić o sporze orientacyjnym w r. 1905, jakkolwiek istniał zasadniczy spór między narodowcami a socjalistami jak się zachować wobec rewolucji rosyjskiej. Natomiast niewątpliwy spor orientacyjny powstał przed pierwszą wojną światową.

Spór był prosty: czy iść w nadchodzącym konflikcie z Koalicją czy z Państwami Centralnymi. Nie ujmuje to nic patriotyzmowi ani jednej ani drugiej strony w sporze, że chciała iść z jednym z zaborców, bo przecież inne możliwości wówczas nie istniały. Nie ma się więc prof. Hełczyński czego wstydzić i uciekać w mit orientacji... niepodległościowej.

Przed drugą wojną światową nie było w Posce sporu orientacyjnego. Nikt nie wysuwał tezy, by iść z Niemcami przeciw Anglii i Francji. Co ciekawsze nie było poważnego sporu orientacyjnego w okresie po tej wojnie wśród tych, którzy uważali, że nadchodzi konflikt zbrojny między Sowietami a Zachodem. Pewne głosy odzywające się w Polsce pod władzą sowiecką, a deklarujące się w razie czego po stronie Moskwy, o ile nie były głosami agentów sowieckich, brzmiały nieszczerze. Niewątpliwie w swojej masie naród cały, a już emigracja bez wyjątku, byłby w razie konfliktu zbrojnego po stronie Zachodu. Na emigracji nie wszyscy wierzyli w nadchodzący konflikt, ale wszyscy, którzy wierzyli, byli orientacji amerykańskiej. Spór obecny, o którym pisze prof. Hełczyński, powstał nie dlatego, żeby część opinii emigracyjnej uznała, że w nadchodzącej wojnie trzeba iść z Sowietami. Spór jest wynikiem zupełnie przeciwnego zjawiska, a mianowicie upadku wiary w rychły konflikt zbrojny sowiecko-amerykański. I czegoś drugiego: powstania wiary w możliwość ustępstw rosyjskich nie wobec Ameryki ale wobec Polaków. Ci, którzy głoszą potrzebę porozumienia z Rosją, wcale nie chcą iść przeciw Ameryce, A ci, którzy w możliwość porozumienia nie wierzą, nie wskazują żadnej drogi działania. Gdzież tu spór orientacyjny?

Tu warto wrócić do historii, do sprawy owego „zdobywania niepodległości w walce" i do „przekonywania Rosji".

W sporze z roku 1914 hasłem jednej strony była niepodległość, drugiej — zjednoczenie. W razie zwycięstwa Niemiec na części terytorium etnograficznego polskiego mogło powstać niepodległe państwo w ramach wojskowego i gospodarczego systemu państw centralnych. Takie małe państwo nad środkowym dorzeczem Wisły mogłoby mieć wszelkie prawa suwerenne, tylko nie mogło mieć żadnej siły do przeciwstawiania się komukolwiek.

W razie zwycięstwa Rosji mogło nastąpić zjednoczenie całego zwartego terytorium etnograficznego polskiego, w granicach zapewne zbliżonych do Polski jałtańskiej, bez praw suwerennych ale ze znaczną w stosunku do ówczesnej Rosji siłą. Dmowski nie liczył na przekonywanie Rosji (li czyli na to tzw. realiści). Liczył na to, że w Rosji samej po wojnie musi nastąpić jedno z dwojga: albo dalsza liberalizacja albo rewolucja. W pierwszym wypadku zwarcie obcoplemienne, wyżej od Rosji gospodarczo i kulturalnie stojące, zamieszkałe przez ludność, której blisko połowa nie znała nigdy panowania rosyjskiego, liczące dwadzieścia parę milionów mieszkańców terytorium musiało otrzymać istotną niezależność, to znaczy prawo rządzenia się na swoim obszarze. W drugim wypadku upadek caratu byłby hasłem dla Polski do odcięcia się od Rosji. Jeżeli zwycięskie w drugiej wojnie światowej Anglia i Francja nie były w stanie utrzymać panowania nad obcymi ludami, to jakżesz mogłaby utrzymać je nad o wiele wyżej rozwiniętą Polską Rosja nie absolutystyczna i nie totalistyczna?

Sprawa zgody Rosji, deklaracji rosyjskich, nawet dobrej woli rosyjskiej była drugorzędna. Pierwszorzędna była sprawa sił narodu. Zjednoczenie ziem polskich zasadniczo zmieniałoby układ sił. Niepodległość na obszarze zbliżonym do późniejszego Generalgouvernement układu sił na korzyść Polski nie zmieniałaby, a raczej zmieniałaby go na niekorzyść, skazując Polaków za Bugiem na ukrainizację czy lituanizację i ułatwiając zwycięskim Niemcom germanizację za Prosną i Brdą.

Bo — ta sprawa wydaje mi się tkwi u korzeni różnicy opinii prof. Hełczyńskiego i moich — polityka w małej tylko mierze jest grą, a w wielkiej mierze tworzeniem sił — psychicznych i fizycznych. Owszem, gra jest elementem polityki, tak jak jest elementem wojny czy elementem handlu. Ale handel z przewagą gry nazywamy spekulacją, wojnę z przewagą gry — awanturnictwem, politykę z przewagą gry — kombinatorstwem.

Spójrzmy na wydarzenia zeszłego października w Polsce. Był w nich element gry. Ale najchytrzejsza gra nic by Polsce nie dała gdyby Polska była małym czysto rolniczym krajem nad środkową Wisłą. Wówczas na pewno „pięciu panów w dziwnych kapeluszach" nie odleciałoby z niczym na wschód. Stosunek sił Polski i Rosji był taki, że nie mogli Polacy zażądać wyjścia z bloku sowieckiego — to żądanie byłoby odrzucone nawet za cenę poważnego rozlewu krwi rosyjskiej; ale gdy zażądali pewnej swobody w ramach systemu komunistycznego, otrzymali ją.

Polityka nie jest tylko grą, nie jest głównie grą. Dlatego rozgłaszanie potrzeby porozumienia polsko-rosyjskiego nie jest żadną naiwnością ani odsłanianiem kart. Karta jest właściwie jedna: karta Europy. Wystarczy na nią spojrzeć. Rosjanie nie tylko spoglądają na nią, ale wykreślili na niej naszą zachodnią granicę i wiedzieli dlaczego to robią. A że to jest dobra dla nas granica i że bez dobrej zachodniej granicy nie utrzymamy się nie tylko jako państwo ale i jako naród, więc musimy liczyć się z jej konsekwencjami. To nie znaczy oczywiście rezygnować z niepodległości.

Tylko bardzo głupi Rosjanin rozumowałby tak: „Polacy nas nienawidzą, chcą Rosję rozczłonkować, a więc starajmy się ich pozyskać, dajmy im niepodległość wzamian za sojusz". Nawet nie Rosjanin a, dajmy na to, angielski liberał bałby się podobnej polityki. Ale wcale nie byłby mądry Rosjanin, któryby rozumował: „Skoro pragną i tak sojuszu, cóż ryzykujemy stosując metody dotychczasowe?" Ano ryzykujemy Węgry na wielokrotnie większą skalę, w najlepszym razie ryzykujemy rozkładową rolę Kongresówki w polityce rosyjskiej przez sto lat, ryzykujemy wieczną odskocznię dla każdej wyprawy antyrosyjskiej. Mądry Rosjanin rozumowałby: „Chcą z nami sojuszu nie dlatego, żeby nas kochali, albo żeby z nami mogli grać, ale dlatego, że tak im nakazuje ich interes narodowy. Interes ten jest obiektywny i trwały. Jeżeli ich będziemy trzymać siłą, to są dość silni, by być źródłem poważnych kłopotów, a może sprowadzić na nas wielkie niebezpieczeństwo. Jeżeli osiągną niepodległość, za słabi są na to, by prowadzić własną politykę światową, skoro nie może jej prowadzić nawet Francja czy Anglia, więc sami będą się nas trzymać. Resztę trosk pozostawmy wrodzonemu taktowi Niemców".

Prof. Hełczyński pisze w tonie przygany, że argumenty mojego artykułu są „bardzo podobne do tych, którymi Stronnictwo Narodowe (nazywające się wówczas Narodową Demokracją) operowało przed pierwszą wojną światową". Napewno są. W sztuce, która służy rozrywce, najważniejsza jest nowość i oryginalność. W polityce, która służy osiąganiu celów społecznych najważniejsza jest nie oryginalność ale słuszność argumentów. Argumenty endeckie z przed pierwszej wojny światowej były słuszne. Nie wiem, czy w rezultacie byłoby dla Polski gorzej czy lepiej gdyby Rosja była wygrała wojnę w 1914 i dokonała „zjednoczenia ziem polskich pod berłem cesarza rosyjskiego". Ale wiem, że gdyby Niemcy wygrały tamtą wojnę i urządziły Polskę w okrojonej Kongresówce, to niepodległość takiej Polski byłaby zabawą podobną jak, nie przymierzając, Prezydent i rząd ... w Londynie.

Dążenie do odzyskania trwałej nie koniunkturalnej niepodległości nie jest ani „orientacją" ani planem taktycznym. Jest postawieniem celu trudnego ale realnego, którego urzeczywistnienie wymagać może wielu zmagań, wiele rzetelnego wysiłku na różnych polach, czasu i nawet ryzyka. Ale cel jest tego wart.

Wojciech Wasiutyński

CO SŁYCHAĆ...

W WARSZAWIE

Cyrankiewicz powrócił z wizyty w kilku krajach azjatyckich, komunistycznych i neutralistycznych. Ostatnio zatrzymał się w Pekinie, który był, jak się zdaje, istotnym celem wyprawy. Chiny w polityce komunistów polskich odgrywają znaczną rolę. Bezpośrednio przed Październikiem Ochab był w Chinach i mówiono wówczas, że z Pekinu przywiózł zachętę do poparcia buntu i przerzucenia się na stronę Gomułki. Po stłumieniu powstania węgierskiego do Warszawy z Moskwy przybył Czu-En-Lai i przekonywał kierownictwo PZPR do „przykręcenia śruby" i wyrównania linii z Moskwą. Obecnie Cyrankiewicz przywozi obietnicę odwiedzin samego Mao-tse-tunga, który w swej karierze chińskiego Lenina od zdobycia władzy wyjeżdżał tylko do Moskwy i to ostatni raz przed siedmiu laty.

Prasa w Polsce cytuje wciąż „liberalną" maksymę Mao „pozwólcie wszystkim kwiatom kwitnąć". „Trybuna Ludu" w komentarzu do powrotu Cyrankiewicza z Azji daje do zrozumienia, że polscy i chińscy komuniści mają tę samą „linię", zwróconą zarówno przeciw stalinizmowi jak i rewizjonizmowi.

Wydaje się, że reżym Gomułki usiłuje ustawić się na trudnej pozycji pośredniej między Moskwą („stalinizm") a Belgradem („rewizjonizm") i dla utrzymania równowagi oprzeć się na Pekinie. Niewyjaśnione jest jak dalece są to pobożne życzenia gomułkowców, a jak dalece rzeczywiste tendencje chińskie.

Niedawne to czasy, kiedy dzisiejszy „wozwraszczeniec" Cat-Mackiewicz z wielkim namaszczeniem potępiał „sojusze egzotyczne", zaliczając do nich nawet sojusz polsko-francuski.

WE WROCŁAWIU

Jaki jest pod względem pochodzenia skład ludności polskich ziem zachodnich (t. zw. Ziem Odzyskanych)? H. Holand w „Po Prostu" oblicza go następująco:

17,7 procent stanowi polska ludność rodzima, wśród których rozróżnia on grupy Opolan (na Śląsku), Słowińców, Złotowian i Kaszubów wschodnich (na Pomorzu), Warmiaków i Mazurów. Cyfr bezwzględnych nie podaje.

3 procent stanowią mniejszości narodowe. Są to Niemcy, Ukraińcy i Białorusini (Ukraińcy pochodzą głównie z Łemkowszczyzny, z nad Sanu i z Hrubieszowskiego, skąd zostali wysiedleni, głównie po zabójstwie Waltera-Świerszczewskiego).

5 procent stanowią reemigranci z Zachodu, (w tym grupy górników z Francji i Belgii).

40 procent stanowią osadnicy z Polski środkowej, łącznie z Poznańskim i przedwojennym Pomorzem.

35 procent stanowi ludność wysiedlona z ziem wschodnich. Ta ostatnia grupa ulega obecnie wzmocnieniu wskutek kierowania na ziemie zachodnie repatriantów przybywających z Rosji i z ziem polskich za Bugiem.

W MOSKWIE

Pisaliśmy w poprzednim numerze „Myśli", że spodziewać się należy w najbliższym okresie (okresie przestawienia organizacji militarnej Zachodu) zdenerwowania Sowietów. Na pierwsze objawy tego zdenerwowania nie trzeba było długo czekać. Kreml zaczął wysyłać notę za notą w sprawie rozbrojenia atomowego i w sprawie Bliskiego Wschodu. A jednocześnie dokonano w centralnej Azji serii wielkich wybuchów wodorowo-atomowych. W tych samych dniach Sowiety wzywają świat do zaprzestania doświadczeń atomowych, popierają japoński protest przeciwko zapowiedzianym doświadczeniom brytyjskim na Pacyfiku i same odpalają szereg ładunków megatonowych na lądzie, u którego wybrzeży ostatecznie leżą wyspy japońskie.

Obecne wybuchy w Sowietach wywołały znacznie mniejsze wrażenie w świecie zachodnim niż dawniejsze. Czemu? Nie ze względu na zwiększoną wiarę w pokojowość Sowietów, ale dlatego, że takie potężne wybuchy są znakiem uspakajającym. Stany Zjednoczone już takich wybuchów nie wywołują, bo nie potrzebują. Produkcja broni atomowych wyszła tam ze stadium doświadczeń. Weszła w stadium, kiedy produkuje się różnego kalibru pociski atomowe. Wybuchy w Sowietach dowodzą, że tam eksperymenty są jeszcze potrzebne, produkcja jest znacznie mniej zaawansowana.

W AMMANIE

Najniespokojniejszą okolicą globu jest obecnie świat arabski. Sprawa Suezu daleka jest jeszcze od załatwienia, a tymcasem wybuchła awantura w Jordanii.

Jordania jest najsłabszym, bo najbardziej sztucznym z państw arabskich. Powstała drogą redukcji. Gdy Anglikom w czasie pierwszej wojny światowej udało się ruszyć Arabów przeciw Turkom (czego dziś gorzko powinni żałować), oparli się na rodzie Haszemitów. Po likwidacji arabskich dependencji Cesarstwa Ottomańskiego (Włosi z poparciem Anglików zabrali w przededniu pierwszej wojny światowej Turkom Libię, Anglicy przedtym jeszcze Egipt) Brytyjczycy osadzili Haszemitów w Iraku, części Syrii (resztę dostała Francja), Palestynie i przede wszystkim Hedżasie. Przede wszystkim, bo Hedżas obejmuje święte miasta Mekkę i Medynę, i liczono, że głowa rodu Haszemitów będzie mógł ogłosić się Kalifem, czyli głową muzułmanów, który to tytuł dotąd dzierżył sułtan turecki. Plany te pokrzyżował wódz sekty Wahabitów i władca centralnej Arabii, Ibn Saud I. Przepędził on Haszemitów z Hedżasu, pozbawił ich państwo najważniejszej części i kształtu geograficzno-politycznego. Haszemici pozostali w naftodajnym Iraku i na skrawku ziem wzdłuż pustyni arabskiej między brytyjską Palestyną i francuską Syrią. Powstanie na tym skrawku osobnego państwa z młodszym Haszemitą na czele było dziełem Anglików. Państwo to było tylko dodatkiem, firmą dla Legionu Arabskiego dowodzonego i utrzymywanego przez Anglię.

Przeganiając przed rokiem oficerów brytyjskich i zrzekając się opieki angielskiej młody król jordański podpisał wyrok śmierci na swoje państewko. Straciło ono rację bytu. Wszecharabowie, którzy za tą decyzją stali, prawdopodobnie wiedzieli co robią. Chcą oni po prostu przyłączyć się do Egiptu. Jordania nie jest w stanie ani obronić się przed Izraelem, który musi dążyć do przyłączenia jordańskiej części Palestyny, ani przed Ibn Saudem, który poto finansuje dwór jordański, żeby być jego spadkobiercą. Takie jest tło ostatnich wypadków.

I Rosjanie i Amerykanie działają w kryzysie jordańskim w małej mierze bezpośrednio. Pierwsi ofiarowują broń, drudzy pieniądze. Główna rozgrywka idzie pośrednio: przez Nassera i przez Ibn Sauda. Nasser popiera wszecharabów, Ibn Saud — króla Husseina. Ibn Saud działa nie tylko ze względu na Stany Zjednoczone, z którymi jest związany przez olbrzymie interesy naftowe i z którymi związał się dodatkowo w czasie swej niedawnej podróży do Ameryki, ale także ze względu na to, że wcale sobie nie życzy powstania arabskiego państwa na swej zachodniej granicy, sięgającego od Nilu po Eufrat. Wahabici są przedstawicielami „czystych" Arabów i „czystych" mahometan. Egipcjan i Syryjczyków uważają za mieszańców i odstępców. To nie przypadek, że jedyny generał, na jakim może polegać w obecnym kryzysie władca Jordanii, jest Beduinem.

WIKTOR TROŚCIANKO

ECHA STAMTĄD

TEORIO NA POMOC!

Znane to zjawisko i psychologicznie bardzo zrozumiałe. Gdy jakaś impreza bankrutuje, wali się z trzaskiem, pokazując żałosny deficyt — obrywa często ostatni wykonawca, najniższy na szczeblu. W systemie sowieckim zazwyczaj wędrował do kryminału główny księgowy, „gławbuch", co stało się przyczyną niewspółmiernie wysokich uposażeń, związanych z tym ryzykownym stanowiskiem. Projektodawcy, planiści zwykli udowadniać czarno na białym, że założenia były dobre, plan w teorii znakomity Zawiódł w wykonaniu , bo po pierwsze, po drugie, po piąte i po dziesiąte.

Zjawisko to występuje nie tylko podczas krachów poszczególnych imprez gospodarczych w systemie komunistycznym Od dziesiątków lat jest żelazną linią obronną każdego kryzysu politycznego, a raczej każdej publicznej kompromitacji komunizmu w oczach rządzonych przez niego społeczeństw. Idea, teoria, system — są zawsze dobre. Odpowiednie kongresy, czy plena, albo jak mawiał Bierut plenumy, załatwiają odpowiedzialność aktualnych gławbuchów partii, poczem ze zdwojoną energią zaczyna się obrona na ulubionej pozycji słuszności teorii, wyższości systemu i nieomylności partii jako takiej. Ludzie, mówi się, są omylni, partia — nigdy.

Przeżywamy właśnie taki okres ostrzeliwania się komunizmu na jego pozycjach obrony słuszności systemu i partii, słuszności a nawet wyższości dyktatury nad demokracją. Jednego dnia kwietniowego zanotowaliśmy charakterystyczną w tej sprawie wypowiedź, a raczej dwie wypowiedzi.

Jedna z nich jest z Warszawy, w postaci redakcyjnego artykułu „Trybuny Ludu", zatytułowanego: „O dalszy rozwój demokracji socjalistycznej". Druga wypowiedź, to audycja nadana przez Radio Praga, a poświęcona w całości także sprawie „demokracji socjalistycznej".

Zanim przejdziemy do uwag nad tymi wypowiedziami, wypada stwierdzić, że znika, a raczej stopniowo zanika dotychczasowy termin urzędowy: „demokracji ludowej". Nie jest to przypadek. Demokracja ludowa patronowała — jak wiadomo — najgorszym latom naigrywania się z demokracji, była synonimem policyjnego terroru. Pod hasłem demokracji ludowej odbywała się likwidacja poszczególnych ludzi i całych grup społecznych. Wybory bez wyborów, ale za to z orkiestrą. Zdaje się, że postanowiono demokrację ludową poświęcić na rzecz terminu mniej ogranego, na rzecz demokracji socjalistycznej. Ma ona oznaczać to samo, co demokracja ludowa, ale bez jej dziedzictwa.

Obrona dyktatury komunistycznej, rządów partii nad narodami i wbrew narodom — była głównym tematem audycji Radia Praga. Tezą wywodów komentatora rozgłośni praskiej była rzekoma wyższość „demokracji socjalistycznej" nad demokracją, czyli jak on nazywał, „demokracją burżuazyjną". Teoretyk z Radia Praga zauważył na początku, że demokracja i dyktatura nie są pojęciami sprzecznymi. Odwrotnie. Każda demokracja sprawuje dyktaturę w imię interesów jakiejś poszczególnej klasy.

Demokracja burżuazyjna, udowadniał komentator praski, to nic innego jak „dyktatura burżuazji". Tak więc społeczeństwa mogą wybierać nie między dyktaturą z jednej strony a demokracją ponadklasową, bo takiej w ogóle nie ma i być nie może. Można wybierać tylko między jedną formą dyktatury a drugą.

„Wszelkie iluzje na temat demokracji bezklasowej, obejmującej jednakowo wszystkich obywateli, albo iluzje na temat państwa wypełniającego ojcowski obowiązek sędziego, ustawionego ponad całym społeczeństwem, zajmującego bezstronne stanowisko w walce między uciskającymi i uciskanymi — jest błędem. Mogliśmy się o tym przekonać podczas węgierskiej kontrrewolucji. Ci, którzy wołali o czystą demokrację, o demokrację dla wszystkich, walczyli — świadomie czy nie świadomie — o demokrację burżuazyjną. O nawrót z socjalizmu na kapitalizm. Pod hasłami demokratyzacji, które w tym czasie pojawiły się także i w innych krajach demokracji ludowej siły antysocjalistyczne — jak się to potem okazało — wzmogły swą działalność."

Tak mówił komentator, zmierzający do wniosku generalnego: wyższości dyktatury komunistycznej nad demokracją. Przyznał on szczerze, że demokracja socjalistyczna, to jest dyktatura partii, nie jest dla wszystkich.

W dalszym ciągu, w oparciu o tak wyłożoną teorię wyższości systemu komunistycznego, prelegent z Pragi udowodnił bezprzedmiotowość wyborów parlamentarnych w demokracji, jako takich, które zawsze wychodzą na korzyść burżuazji. Świat pracy w demokratycznych wyborach jest zawsze oszukiwany. Stąd i rola parlamentu w demokracji jest drugorzędna. Ostatnie słowo mają zawsze „kartele i monopole". Potem nastąpiła apolobia systemu komunistycznego, to jest właśnie: demokracji socjalistycznej, w której nie ma konfliktów między władzą a masami pracującymi, bo być nie może, bo ta władza jest tylko dla mas i poprzez masy sprawowana.

Tak brzmiała wypowiedź z Pragi. Zbiegiem okoliczności tego samego dnia ukazał się w „Trybunie Ludu" w Warszawie niepodpisany artykuł pod tytułem: „O dalszy rozwój demokracji socjalistycznej". Artykuł w zasadzie był poświęcony obecnej linii partii w Polsce, kierunkowi ósmego plenum. Ale w artykule tym znajdujemy także obronę systemu „z pozycji teoretycznych". Obrona wyższości tak zwanej demokracji socjalistycznej przed wizją — jak artykuł to określa — „demokracji integralnej". „Trybuna Ludu" pisze:

„Istota demokracji socjalistycznej tkwi w podniesieniu klasy robotniczej i całego ludu do roli rzeczywistego gospodarza kraju."

Jeśli kogoś trzeba podnosić do jakiejś roli to znaczy, że roli tej dotychczas nie spełnia. W taki to „teoretyczny" sposób komuniści narzucają się społeczeństwu jako element wybrany, predestynowany do podciągnięcia klasy robotniczej całego ludu, a dopiero po pociągnięciu do odegrania przez naród roli gospodarza kraju.

I tak w oparciu o słowa fetysze — słowa takie jak „władza ludowa", „dyktatura proletariatu", „rządy mas" — dochodzi się do uzasadnienia nadrzędnych praw elity, rządów oligarchii, dyktatury mniejszości nad większością. Jest to jednocześnie uzasadnienie dla wyeliminowania wszelkiej opozycji, bo społeczeństwo składa się się z dwóch grup — z tych, którzy z natury są wrogami, z niedobitków burżuazji i reakcji. Ci nawet teorytycznie są wyjęci spod praw publicznych w „demokracji socjalistycznej". Demokracja socjalistyczna nie jest dla nich. Drugą grupą jest reszta, którą trzeba podciągać do roli gospodarza. Jeśli ktoś w tej grupie działa wbrew woli władzy — to znaczy, że nie daje się podciągać, a zatem jest wsteczny i zasługuje na automatyczne włączenie do grupy niedobitków.

„Trybuna Ludu" również w części swoich teoretycznych wywodów tłumaczy dlaczego w demokracji socjalistycznej pewne swobody i prawa jednostki są ograniczone. Bo — pisze „Tdybuna Ludu" — elementy burżuazyjne wykazują wzmożoną działalność. Ta akcja burżuazyjnych elementów przenika nawet w dół, do środowiska drobnomieszczańskiego. Stąd rodzą się żądania zniesienia cenzury prasowej, przywrócenia działalności niezależnych partii politycznych. I dlatego swobody i prawa jednostki muszą być ograniczone. Dodajmy, że jest to ogranczenie nie praw jednostki, a całego narodu. Gdyby podobnie rozumowały rządy „burżuazyjne", na przykład we Włoszech, w Anglii, we Francji, gdzie działeją jawne partie komunistyczne, wrogie wobec ustroju — oznaczałoby to, ze w krajach tych musiała by istnieć cenzura prewencyjna, wybory odbywać się na jedną listę, robotnicy nie mogliby się odwoływać do strajku. Wszystko uzasadniałby napór wrogich elementów.

Tłumaczenie antydemokratycznego oblicza komunizmu argumentami teoretycznymi — to chybiony wysiłek.

Istnieje, niestety, zbyt wiele powodów praktycznych, które zmuszają narody do znoszenia narzuconego jarzma. Wystarczą takie argumenty praktyczne, jak te, które zademonstrowano w Budapeszcie.

POŻEGNANIE A. ROBAKOWSKIEGO

Dnia 4 kwietnia w lokalu Stronnictwa Narodowego w Londynie odbyło się w gronie przyjaciół i współpracowników pożegnanie wyjeżdżającego do Stanów Zjednoczonych sędziego Adama Robakowskiego, administratora „Myśli Polskiej".

Przy lampce wina krótkimi i nieformalnymi a serdecznymi przemówieniami żegnali odjeżdzającego prez. T. Bielecki imieniem Stronnictwa, prez. A. Treszka imieniem lwowiaków, i A. Dargas imieniem wydawnictwa „Myśli Polskiej". Przypomniano, że sędzia Robakowski był działaczem narodowym od czasów akademickich, że swoim poglądom pozostał wierny, ze szwankiem dla kariery prawniczej, w czasach sanacyjnych, że przez całe dwudziestolecie niepodległości był działaczem Towarzystwa Szkoły Ludowej. W latach swego pobytu w Londynie po ostatniej wojnie był przewodniczącym Obywatelskiej Komisji Orzekającej przy Zjednoczeniu Polskim, członkiem Stowarzyszenia Prawników, zarządu Ziem Południowo-wschodnich. Pełnił wymagające najwięcej ofiarności funkcje jak odwiedzanie chorych z ramienia Komisji Porozumiewawczej przez szereg lat. W Stronnictwie był skarbnikiem Wydziału Wykonawczego Wielkobrytyjskiego. Był również czynny w brytyjskiej Komisji Skarbu Narodowego.

Wydawnictwo „Myśli Polskiej" ma szczególny dług wdzięczności wobec Adama Robakowskiego, który z niezwykłą sumiennością i ofiarnością pełnił funkcje administratora pisma przez kilka lat.

Sędzia Robakowski wyjechał do Detroit, gdzie ma najbliższą rodzinę.

ODEZWA 3 MAJOWA

Święto Narodowe 3 Maja jest wyrazem powszechnej solidarności Polaków w walce o duszę Narodu. Ta walka z narzuconą nam przez ciemięzców obcością i ciemnotą toczy się nie od dziś. Wychodziliśmy z niej zwycięsko, dzięki naszym duchowym prywódcom i dzięki nowym pokoleniom, które po każdej klęsce okrywały świeżą zielenią okaleczały lecz zdrowy i młody pień Narodu. Konstytucja 3 Maja, której jesteśmy spadkobiercami uczy nas, że cenić należy drożej „Nad życie, nad szczęśliwość osobistą — egzystencję polityczną, niepodległość i wolność wewnętrzną Narodu".

Święto Narodowe 3Maja obchodzone przez wszystkich Polaków w wolnym świecie będzie w tym, 1957 rouk dniem radości i ofiary. Radujemy się, gdyż w Roku królowej Polski ujawniła si ępostawa Kraju, rozluźniając więzy narzuconego systemu komunistycznego. Oblicze młodzieży zwłaszcza zaskoczyło ciemiężców, zdumiało cudzoziemców, poruszyło nas. Zwyciężyła świadomość niezależnego, narodowego życia kulturalno-duchowego, ujawniła odporność na obce wpływy. Czyż młodzież polska na emigracji, za którą jesteśmy odpowiedzialni ma być inna, mniej odporna na obce wpływy, obojętniejsza i słabsza? Od nas wszystkich zależy, od rodziców i nauczycieli, od wszystkich pracowników umysłowych i fizycznych, od bogatych jak i od biednych, od całego społeczeństwa polskiego na emigracji, aby młode pokolenie emigracyjne dorównało swym braciom i siostrom w Kraju i mogło z nimi stanowić jedno.

Złączmy serca i dłonie we wspólnym, wytężonym wysiłku, aby dopomóc Krajowi, dając mu nowe, zdrowe siły rosnącej na obczyźnie,ale prawdziwie polskiej młodzieży. Polska Macież Szkolna jest organizacją walki o utrzymanie przy polskiści młodego pokolenia emigracyjnego. Trudna ta walka wymaga współdziałania wszystkich Polaków na emigracji. Do prowadzenia jej niezbędne są znaczne fundusze. Święto Narodowe 3 Maja tradycyjnie łączy się z Darem Narodowym, składanym przez wszystkich PolakówI na rzecz oświaty polskiej na obczyźnie. Polska Macież Szkolna gorąco apeluje do wszystkich organizacyj i do wszystkich Polaków w wolnym świecie: o obchód Święta Narodowego ora zna organizację zbiórki na Dar Narodowy 3 Maja.

W Święto Narodowe 3 Maja manifestujemy wszędzie, gdziekolwiek losy nas rzuciły — łączność narodową. Hojnymi ofiaramį na Dar Narodowy dajm ybroń do dalsze jwalki o polskość polskich dzieci na obczyźnie.

POLSKA MACIERZ SZKOLNA ZAGRANICĄ

(—) gen. W. Anders
Przewodniczący Rady Polskiej Macierzy Szkolnej

(—) W. Kański
Prezes Zarządu Głównego Polskiej Macierzy Szkolnej

BITWA WARSZAWSKA

W OSTATECZNYM OŚWIETLENIU GEN. WEYGAND

Drugi numer marcowy „Revue des Deux Mondes" (15. III.) zawiera na wstępie samym ustęp z pamiętników generała Weyganda znajdujących się w druku. Ustęp dotyczy bitwy warszawskiej i udziału w niej generała.

Nie trzeba chyba podkreślać wagi tych oświadczeń.

Potwierdzają one zasadniczo dotychczasowe oświadczenia Weyganda, a więc jego wyrazy uznania dla narodu polskiego, jego armii i jej dowódców w osobach Naczelnego Wodza oraz generałów Hallera i Sikorskiego. Hołd ten jest serdeczny i niedwuznaczny: „Zwycięstwo jest polskie tak w planie polskim jak i w wojsku polskim" („la victoire est bien polonaise, plan polonais, armée polonaise").

Plan bitwy uważa za wspólną własność Piłsudskiego, Rozwadowskiego i swoją własną: „Istota sama koncepcji, zatrzymanie naporu rosyjskiego skombinowane z kontrofensywą wychodzącą z prawego skrzydła i skierowaną na północ, w flankę ofensywy nieprzyjacielskiej — narzucało się od początku tak mnie jak i generałowi Rozwadowskiemu jak Naczelnemu Wodzowi; mogę oświadczyć, że była nam wspólna".

Inaczej z wykonaniem taktycznym. Tu poglądy Weyganda, wynikłe z jego doświadczeń na froncie zachodnim, okazały się mylne. Poglądy Piłsudskiego były słuszne, bo odpowiadały warunkom miejscowym, możliwościom i ograniczeniom wojska polskiego i rosyjskiego: „koncepcja ta była słuszna — konkluduje Weygand — i przyłączyłem się do niej".

Podkreśla również niezastąpioną rolę Piłsudskiego w przelaniu ducha ofensywnego w żołnierza IV-tej Armii: „Umiał przelać swoją duszę w dusze żołnierzy, jak i swoją wiarę i wolę prełamania wszelkich przeszkód. Nikt inny by tego nie uczynił. Bez jego dowództwa wojska polskie nie dokonałyby z takim iście piekielnym impetem (élan endiablé) swojej ofensywy".

Natomiast protestuje Weygand energicznie przeciw minimalizowaniu roli innych polskich dowódców w książce Piłsudskiego o Roku 1920; dotyczy to armii V-tej Sikorskiego, utworzonej z udziałem i z natchnienia samego Weyganda. Dotyczy to również roli odegranej przez generała Józefa Hallera, zwłaszcza w bitwie o Radzymin: „Aż do końca kampanii 'il paiera de sa personne', 'il donnera un magnifique exemple': da sobą wspaniały przykład".

Tyle świateł.

Cienie są przykre, wymowne — i historyczne.

Dotyczą one zachowania się Piłsudskiego, po zwycięstwie, wobec Weyganda. Zachowanie to było tego rodzaju, że Weygand — pierwszy raz stajemy wobec tego świadectwa — musiał zażądać satysfakcji imieniem Francji. Oto ustęp, którego lepej nie streszczać, w dosłownym przekładzie tej historycznej relacji:

„W wniu 18 sierpnia marszałek Piłsudski wrócił do Warszawy od strony wschodniej, co było dla niego dużą i usprawiedliwioną satysfakcją. Przybył do Pałacu Saskiego do sali, gdzie pracowałem z Rozwadowskim. Skinął mi głową i bez słowa usiadł przy moim stole. Wstałem był na jego przywitanie i czekałem. Wydaje rozkazy po polsku. Po dłuższej chwili cierpliwości zwróciłem się do generała Rozwadowskiego z prośbą o przełożenie mi tego, co się mówi. Odpowiada mi gestem bezradności, wskazując na swego szefa. Oddalam się na drugi koniec długiej sali i wypalam fajkę czekając końca tej komedii. Trwała dość długo. Po czym Piłsudski skierował się do mnie, by, unikając wszelkiej rozmowy o bitwie, opowiedzieć mi jakąś żydowską anegdotę. Przerywam rozmowę, salutuję i odchodzę.

O g. 15-tej, namyśliwszy się, spotkałem się z gen. Rozwadowskim i oświadczyłem mu, że marszałek Piłsudski zachował się wobec mnie w sposób, którego, jako przedstawiciel Francji, nie mogę przyjąć. Muszę zażądać od niego natychmiastowego aktu zadośćuczynienia, nie jako osoba prywatna. Jeżeli go nie dostanę, wyjeżdżam tego samego wieczoru, co będzie natychmiast zrozumiane jak należy.

Dwie godziny później Naczelnik Państwa przesłał mi zaproszenie na śniadanie w Siedlcach na dzień następny: pragnie mi podziękować za to co zrobiłem dla Polski.

Człowiek ten, obdarzony znakomitymi przymiotami patrioty i wodza, cierpiał na próżność podejrzliwą i chorobliwą. Może nie mógł mi darować roli, jaką odegrałem i zaufania, jakie mi okazał jego naród. Ja ze swej strony zawsze lojalnie starałem się o poszanowanie jego autorytetu".

„Laissons ces pauvretés (— zostawmy te małostki na boku), — konkluduje Weygand, — i wróćmy do przebiegu bitwy."

Relacja ta należy do historii, która ją zapisze w ciężar rachunku marszałka, obok tamtych pochwał zapisanych po stronie pozytywnej.

Całość relacji Weyganda, i to jest najważniejsze, owiana jest podziwem i gorącą sympatią dla narodu polskiego i jego żołnierza, dla głębokich wartości chrystianizmu i patriotyzmu Polaków.

Bitwa warszawska przedstawiona jest jako zdarzenie wagi europejskiej i nawet światowej. Bez niej

„gdzież by się był zatrzymał napór bolszewizmu? Nie jest przesadą powiedzieć, że groźba bolszewicka nad całym Zachodem została opóźniona o lat dwadzieścia. Świat [illegible] 1920 podjął duży dług wdzięczności wobec Polski, która raz jeszcze stała się przedmurzem (rempart) cywilizacji chrześcijańskiej".

Zatrzymamy , my Polacy, to świadectwo pierwszego żołnierza Francji w pamięci wdzięcznej i na przyszłość obowiązującej.

Nie jest winą narodu polskiego, że w 20 lat później groźba moskiewska sięgnęła dalej i zawisła cięźej nad Europą i nad całym światem cywilizacji chrześcijańskiej.

W. F.

EGZEKUTYWA Z.N. O ZADANIACH EMIGRACJI

Egzekutywa Zjednoczenia Narodowego wydała oświadczenie do emigracji, analizujące położenie polityczne. W zakończeniu Egzekutywa wysuwa następujące wnioski:

Aktualne zadania uchodztwa w walce o pełną niepodległość i całość Rzeczypospolitej oraz demokrację w Polsce wynikają z każdorazowego położenia międzynarodowego i sytuacji w kraju. Na czoło wysuwają się w obecnej chwili:

1) Starania o pomoc gospodarczą z Zachodu dla Polski, wygłodzonej i wyniszczonej przez eksploatację kolonialną Związku Sowieckiego i dwunastoletnie rządy systemu komunistycznego.

2) Oddziaływanie na opinię publiczną i rządy krajów wolnego świata celem uniemożliwienia Związkowi Sowieckiemu przesądzania losu Polski i narzucania swej woli groźbą interwencji.

3) Działalność na gruncie międzynarodowym w celu przygoowania warunków dla odbudowania pełnej niepodległości Polski i innych narodów Europy środkowo-wschodniej; walka o ostateczne uznanie międzynarodowe granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej; domaganie się wycofania wojsk sowieckich z Polski.

4) Popieranie wysiłków społeczeństwa w kraju w kierunku rozszerzania ram uzyskanych swobód, poprawy położenia gospodarczego, odrodzenia życia kulturalnego i duchowego jako ważnych etapów na drodze do odzyskania pełnej niepodległości.

5) Obiektywne informowanie wolnego świata o sytuacji w Polsce oraz przekazywanie krajowi własnej oceny sytuacji międzynarodowej.

6) Wzmożenie pomocy indywidualnej i zbiorowej dla Polaków w kraju i organizowanie pomocy dla napływającej rzeszy repatriowanych ze Związku Sowieckiego.

Zadania te uchodztwo najskuteczniej spełni w ramach istniejących form organizacyjnych Zjednoczenia Narodowego oraz w oparciu o własne środki, których gromadzenie jest zadaniem Skarbu Narodowego.

Egzekutywa Zjednoczenia Narodowego zwraca się do polskich rzesz na emigracji i patriotycznej Polonii o największy wysiłek i ofiarność na rzecz zakreślonych zadań.

DEPESZA ACEN

Komtet Główny Zgromadzenia Europejskich Narodów Ujarzmionych (ACEN) wystosował w chwili rozpoczęcia konferencji na Bermudach depeszę do prez. Eisenhowera i premiera Macmillana, zawierającą postulaty narodów Europy środkowo-wschodniej.

Depesza stwierdza na wstępie, że narody te uważają zgodę i współpracę anglo-amerykańską za żywotną konieczność. Depesza przypomina następnie uchwałę poprzedniej konferencji na Bermudach .(prezydenta Eisenhowera i premiera Churchilla z r. 1953), która mówiła o tym, że narodom Europy wschodniej należy umożliwić drogą pokojową ponowny udział w życiu wolnej Europy jako narodom niepodległym. Depesza wskazuje na to, że takie środki pokojowe istnieją. ONZ powinno nalegać na wolne wybory w krajach Europy środkowo-wschodniej pod kontrolą międzynarodową, po uprzednim wycofaniu wszystkich wojsk sowieckich.

Rządy Stanów Zjednoczonych i W. Brytanii winny zainicjować konferencje międzynarodowe na wysokim szczeblu i na ich porządek postawić przywrócenie narodom ujarzmionym wolności i niepodległości jako warunek przedwstępny jakiegokolwiek ogólnego układu europejskiego lub układu rozbrojeniowego.

★

Zgromadzenie Europejskich Narodów Ujarzmionych (ACEN) decyzją z 1 marca br. postanowiło powołać do życia w W. Brytanii swoją delegaturę. W delegacji reprezentowanych będzie 9 narodów ujarzmionych. Przedstawicielami polskimi będą p. Adam Ciołkosz — przewodniczący Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego i dr. Jan Starzewski — kierownik Działu Zagranicznego EZN.

Drektorem biura ACEN w Londynie został p. Antoni Dargas.

★

Ostatnio tegoroczne zebranie ACEN odbyło się w Strasburgu w dniach 26 — 30 kwietnia. W skład delegacji polskiej wejdą pp. prez. Stefan Korboński, prez. Adam Ciołkosz, min. Jan Starzewski i amb. Kajetan Morawski.

Do Strasburga wyjechał również sekretarz biura londyńskiego p. Antoni Dargas.

ZGON WICEPREZESA BRUNERA

Dnia 18 kwietnia na cmentarzu Old Brompton odbył się pogrzeb śp. Wacława Brunera, wiceprezesa Rady Jedności Narodowej.

Śp. Wacław Bruner był działaczem socjalistycznym. Jego specjalnością była opieka społeczna i ochrona pracy. W okresie dwudziestolecia był jednym z twórców polskiego systemu ubezpieczeń społecznych. W czasie wojny był wywieziony do Rosji a po przybyciu na zachód pracował w ministerstwie pracy i opieki. Po rozwiązaniu tego ministerstwa był członkiem Obywatelskiego Komitetu Pomocy i kierownikiem Funduszu Pomocy. Był przewodniczącym brytyjskiego komitetu PPS i z jej ramienia zasiadał w prezydium Rady Jedności. Zmarł nagle na serce podczas pracy w biurze Funduszu Pomocy.

Pogrzeb, który odbył się z kaplicy protestanckiej (śp. Bruner był ewangielikiem reformowanym), zgromadził znaczną ilość przedstawicieli świata politycznego i społecznego w Wielkiej Brytanii.

STANISŁAW ZAŁĘSKI

MIECZ DAMOKLESA

Z prasy amerykańskiej dowiadujemy się, że w końcu kwietnia lub w początku maja b. r. odbędzie się na Florydzie pierwsza próba nowej broni USA — międzykontynentalnego pocisku balistycznego „Atlas". Dane techniczne: zasięg 5.500 mil (prawie 8.000 km.), wierzchołkowa toru 500 mil, szybkość 16.000 mil na godzinę, głowica — bomba wodorowa. W praktyce oznacza to, że „Atlas" wystrzelony w dowolnym punkcie USA po 20 minutach osiągnie dowolny punkt w Rosji Sowieckiej (i odwrotnie) doprowadzając do celu bombę wodorową z szybkością, uniemożliwiającą jej przechwycenie.

Prasa amerykańska ocenia, że od pierwszej próby do chwili gdy „Atlas" mógłby być użyty, upłynie około trzech lat, a dopiero wówczas można by przystąpić do masowej produkcji, obliczanej znowu na lata. Prasa zakłada, że Sowiety pracują również nad zagadnieniem ICBM (intercontinental ballistic missile) i określa współzawodnictwo USA i Rosji na tym polu jako „wyścig przeznaczenia" (destiny-sized race). Nie wydaje się, by to określenie było przesadą; wyobraźmy sobie gdzieś w roku 1964-ym 1.000 bomb wodorowych spadających do dosłownie jednej minucie, prawie bez uprzedzenia, na wszystkie kluczowe punkty kraju przeciwnika, wydaje się, że byłby to cios druzgocący a możliwość odwetu co najmniej problematyczna.

Koszt produkcji ICBM („Time" z 1-go kwietnia 1957) dla pierwszych kilkuset sztuk — 4.000.000 dolarów sztuka, dalszych dużo mniej. „Time" podaje, że koszt pierwszego tysiąca międzykontynentalnych pocisków balistycznych wraz z wyrzutniami wyniesie równowartość kosztu produkcji 800 średnich bombowców odrzutowych B-47. Wydatek mogący się zmieścić w budżetach tylko dwu państw na świecie, USA i SSSR.

Na pierwszy rzut oka może się wydawać dziwnym podawanie do publicznej wiadomości nawet ogólnikowych danych, dotyczących nowej decydującej broni, będącej dopiero w przygotowaniu. Jeżeli prasa amerykańska, niewątpliwie za zgodą rządu USA, nadaje produkcji międzykontynentalnych pocisków balistycznych duży rozgłos, to może to znaczyć tylko jedno — wykazać światu, a w pierwszym rzędzie własnemu społeczeństwu, jaki „Miecz Damoklesa" zawisł nad naszą bliską przyszłością. Ostrzec, że zaledwie kilka lat dzieli nas od chwili, gdy za naciśnięciem guzika całe kontynenty mogą być obrócone w perzynę. Przekonać, że nie jutro ale dziś należy przeprowadzić radykalne zmiany w stosunkach międzynarodowych na kuli ziemskiej, uniemożliwiające grożące ludzkości zniszczenie.

Z punktu widzenia stosunków międzynarodowych sprawa jest raczej prosta, tylko dwa państwa, USA i SSSR wchodzą w rachubę. Wielka Brytania, trzecia z kolei potęga na świecie, ogłaszając w kwietniu b. r. Białą Księgę o obronie i wytycznych przyszłej polityki wojskowej, stanęła zdecydowanie na stanowisku, że okres broni konwencjonalnych się skończył, a że w zakresie broni nowych musi ona polegać na pomocy Stanów. Punkt 12 Białej Księgi: „Trzeba szczerze przyznać, że obecnie nie ma środków dla zapewnienia odpowiedniej obrony dla ludności tego kraju przed skutkami ataku przy użyciu broni jądrowych...". Punkt 15: „Bezpieczeństwo wolnego świata jest dziś zależne głównie od możliwości Stanów Zjednoczonych w zakresie nuklearnym..." Nie wchodząc w bliższą analizę zamierzonej reorganizacji brytyjskich sił zbrojnych, podkreślam tylko, że Biała Księga swoimi oświadczeniami kładzie kreskę na pancerniku, a częściowo na czołgu i samolocie bojowym w przyszłości.

Stany Zjednoczone są dziś w podobnej sytuacji dla przeprowadzenia rozgrywki politycznej w skali światowej. Zdając sobie sprawę, że z dzisiejszą Rosją można mówić tylko z pozycji siły, zużytkowały ostatnie cztery lata na jej zbudowanie. Wysiłki poszły zarówno w kierunku obronnym jak i ofensywnym. Poza rozbudową na terenie Stanów i Kanady olbrzymiej sieci radarowej, sięgającej okolic podbiegunowych, Stany rozporządzają już dzisiaj, dla obrony ważniejszych obiektów, znaczną ilością pocisków rakietowych przeciwlotniczych, bez porównania skuteczniejszym od najszybszych myśliwców środkiem dla zwalczania szybkich bombowców. O skuteczności tych rakiet świadczy następujące zdanie z Brytyjskiej Białej Księgi: „punkt 17... Myśliwce będą w odpowiednim czasie zastąpione przez kierowane pociski przeciwlotnicze".

O ile za kilka lat, w okresie pocisków międzykontynentalnych, odległość USA do SSSR będzie równa odległości od Rosji do Stanów, to dziś sytuacja jest inna. Stanom mogą zagrażać tylko nieliczne o największym zasięgu bombowce sowieckie, lecące poprzez biegun, gdy Rosja znajduje się w sferze działania samolotów działających z baz amerykańskich na terenie Europy, Azji i Afryki; baz zaopatrzonych obecnie w pociski rakietowe o średnim zasięgu. (Biała Księga punkt 16... „Ostatnio nastąpiło zasadnicze porozumienie ze Stanami Zjednoczonymi co do dostawy pewnej ilości średniodystansowych pocisków balistycznych"). „Time" z 1 kwietnia podaje, że wydatki na produkcję różnych pocisków rakietowych wyniosą w roku bieżącym w USA 6 miliardów dolarów. Poza pociskami balistycznymi, rakietami i lotnictwem Stany rozporządzają bezpilotowym samolotem „Snark" o szybkości poniżej szybkości dźwięku i zasięgu 5.000 mil.

Gdyby nie groźba pocisków balistycznych międzykontynentalnych USA mogłyby polegać na swej wyższości technicznej i bazach dookoła Rosji umożliwiających politykę „odwetu". Nowoczesny „Miecz Damoklesa" sprawia, że momentu rozgrywki politycznej z Rosją — do prowadzenia do rzeczywistego pokoju w świecie, równoznacznego w pewnym sensie z Pax Americana, odkładać już się nie da i że stoimy w przede dniu ostatniej próby ułożenia stosunków w świecie bez sięgnięcia po oręż.

Stany Zjednoczone na pewno nie dążą do wojny, lecz odwrotnie, chcąc pokojowo załatwić potencjalny konflikt pomiędzy światem wolnym a komunistycznym, gotowe są pójść na pewien kompromis z Sowiecką Rosją, ale w dzisiejszej dobie atomowo-wodorowej a tym bardziej w jutrzejszej pocisków międzykontynentalnych, uznają — i dają temu wyraz — konieczność realnej kontroli produkcji środków niszczących na całym świecie, a w pierwszym rzędzie w Rosji. Nie chcą narzucać Rosji ustroju „kapitalistycznego", ale nie zgadzają się, by m. in. narody Środkowej Europy były siłą w bloku pracującym na rzecz Sowietów trzymane. Jednym słowem czują się zagrożone istnieniem 800 milionowego bloku komunistycznego i chcą rozładować jego dynamizm.

Jeżeli w bliskim czasie — tym lub przyszłym roku — do porozumienia korzystnego dla Stanów, jako obecnie silniejszych, nie dojdzie, napięcie pod groźbą „Miecza Damoklesa" będzie szybko wzrastać i może doprowadzić do trzeciej wojny światowej.

Wydaje mi się, że Rosja takiej wojny dzisiaj zaryzykować nie może i że pod warunkiem utrzymania się obecnego ustroju w SSSR zgodzi się na żądania Stanów Zjednoczonych, rezygnując z niedawnych podbojów.

Wysuwając te przewidywania na bliską przyszłość, nie chcę się bawić w złudne i nieproduktywne proroctwa, ale zwrócić uwagę na alternatywę przed którą świat stoi. Jeżeli pod presją Stanów dojdzie do rzeczywistej konferencji pokojowej i rozładowania dzisiejszego napięcia, to decyzje, które na niej zapadną, a w pierwszym rzędzie decyzje terytorialne, mogą obowiązywać przez długie lata.

Polityka polska musi być na tę alternatywę przygotowana i już obecnie wysuwać własną koncepcję, zabezpieczającą byt przyszłych pokoleń narodu. Nawet epoka wodorowa nie zmieni faktu, że położenie geopolityczne, w jakim się Polska znajduje, wymaga istnienia tam państwa o odpowiednim obszernym terytorium — w praktyce w granicach Odra-Nysa na zachodzie a granica 1939 r. na Wschodzie.

Czasu na przygotowanie polityczne może być mniej niż to sobie wyobrażamy.

Pozostaje na razie fakt jeden — „Miecz Damoklesa" zawisł nad światem.

PRZEGLĄD PRASY

PRZESTARZAŁY NOWY USTRÓJ

Jedną z przyczyn kryzysu gospodarczego w Polsce jest wadliwa budowa całego przemysłu. Przemysł ten powstał nie na miarę potrzeb Polski ale wedle planu bolszewickiego. Systemem kolonialnym Sowiety odprzedawały Polsce te urządzenia fabryk, których chciały się pozbyć, by zastąpić je nowszymi. W rezultacie kosztem ogromnych wyrzeczeń społeczeństwa powstał przemysł niewspółczesny i niedostosowany. Pisze o tym wyraźnie Władysław Kozłowski w „Tygodniku Demokratycznym" (26.3.57.):

„...Jeszcze przed „porodem" polskiego przemysłu zadano mu cios — cios pierwszy: obciążono dziedzicznie przestarzałymi, nierentownymi urządzeniami i metodami produkcyjnymi, zabito w zarodku możliwość rentowności tego przemysłu, budowanego w połowie XX wieku na zasadach sprzed kilkudziesięciu lat. Był to cios brzemienny w skutki, zgodnie niestety z obawami przed którymi ostrzegano".

„...Przy budowie „starego miasta" przemysłowego nie liczono się z zamierzeniami wielkości produkcji, z celami produkcyjnymi i ekonomią środków i miejsca w zakładzie, podobnie jak nie liczono się w budownictwie mieszkaniowym z potrzebami przyszłych mieszkańców. Tam szły ogromne sumy na fasady, tu — budując według norm i wzorów starego modelu przemysłowego urządzenia istotne dla produkcji — równocześnie przeinwestowano w budynkach, w halach fabrycznych, w maszynach, w urządzeniach, nakłady na wiele miliardów złotych w stosunku do zamierzonej produkcji. Trudno obliczyć tę wartość i wielkość tych nieużytkowanych dotychczas przestrzeni fabrycznych hamujących produkcję w wielkich zakładach, podobnie jak ją hamują nie w pełni zatrudnieni pracownicy. Wartość niewykorzystanych maszyn i urządzeń sięgnęła wielu miliardów złotych. Samych tylko maszyn i urządzeń za kilka miliardów nie zostanie zużytkowanych w okresie pięciolatki. Ale czy nie będą one potem jeszcze bardziej przestarzałe? Czy nie są one już przestarzałe, tak jak te, które jednak zużytkuje pięciolatka? A jeśli się ich nie zużytkuje, to znów obciążą one swym zacofaniem naszą gospodarkę na przyszłość... Budowa ta miała przynieść dobrobyt. Przyniosła nędzę i Poznań. Gigantomania i nie liczenie się z optymalną wielkością różnych rodzajów zakładów, z lokalizacją, możliwościami, z proporcjami ogólnymi — to wszystko, niestety robili ludzie oddaleni od zagadnień ekonomicznych, ludzie oderwani od świata i od kraju z jego problemami, od społeczeństwa, od realiów i potrzeb oraz możliwości społeczno-gospodarczych, od jakiegokolwiek wyczucia elementów humanistycznych. Ludzie goniący za „normą" w projektowaniu..."

I autor widzi tylko jedną radę na ten stan rzeczy:

„A jak teraz ratować wydajność przemysłu? Nie wstydzić się i zaprosić organizatorów produkcji z zagranicy... Trzeba poświęcić na to dwa — może więcej lat. Ale nie trzeba budować znów na wielką skalę. Nie budować co najmniej przez ten okres nauki i determinacji".

BEZROBOCIE

W sprawozdaniu z dyskusji w Polskim Towarzystwie Ekonomicznym „Sztandar Młodych" (29. 3. 57) podaje, że

„Liczbę bezrobotnych już w tej chwili szacuje się na ok. 200.000. Ukryte bezrobocie (przerosty w zatrudnieniu) na jakieś pół miliona osób. Nie można spodziewać się — dodał jeden z dyskutantów — że uspołecznienie środków produkcji pociągnie za sobą automatycznie likwidację bezrobocia".

KOSZT PGR-ów

To państwowy przemysł. A państwowa gospodarka rolna? „Przegląd Kulturalny" (27.3.57) omawia działalność komisji sejmowych a w szczególności komisji budżetowej. Przy tej okazji pisze:

„A jest w budżecie wiele sum, które zapraszają do namysłu. Weźmy dla przykładu budżet Min. Roln., przewidujący dotacje na pokrycie planowanych strat, w wysokości 2.185.046.000 zł. Min. Dietrich w swoim exposé wyjaśnił, że ta suma, zaokrąglona wraz z innymi mniejszymi pozycjami do 2.4 miliarda zł., przeznaczona jest na pokrycie planowanych stat PGR-ów. Oprócz tego budżet przewiduje 2.790.033.000 zł. na inwestycje w rolnictwie, z czego wg wyjaśnienia min. Dietricha ok. 2.5 miliarda przypadnie PGR-om".

Pięć miliardów złotych rocznie dopłaty do państwowych gospodarstw rolnych. Toż gdyby te domeny rozparcelować między chłopów, nietylko wpłynęłyby znaczne fundusze do skarbu państwa, ale co roku w podatkach, zamiast olbrzymiego deficytu (5 miliardów zł. to równowartość stu pięćdziesięciu milionów dolarów — połowa tego co Warszawa chciałaby dostać w postaci pożyczki od Ameryki) byłby poważny wpływ.

WCIĄŻ TYLKO 21 TYSIĘCY

Parciu żywiołowemu do otwierania prywatnych przedsiębiorstw władze stawiają opór. W „Słowie Powszechnym" znajdujemy sprawozdanie z konferencji prasowej zorganizowanej (po raz pierwszy) przez Zrzeszenie Handlu Prywatnego. Czytamy tam:

„Ostatnie miesiące przyniosły szybki rozwój handlu prywatnego. Ilość koncesjonowanych sklepów prywatnych niemal podwoiła się. Jeśli na 30 czerwca 1956 roku, znajdowało się na terenie całego kraju 11.017 prywatnych placówek handlowych — to na koniec lutego br. już 21.375. W branży spożywczo-warzywnej było 5632 sklepów, obecnie — 9660, galanteryjno-odzieżowej 2555, obecnie 6645, szewsko-rymarskiej — 522, obecnie 1074, chemiczno-gospodarskiej 786 (1161), metalowo-technicznej 533 (889) różnych 27 branż — 989 (1937)".

„Warto tutaj dodać, że w r. 1938 wykupiono ogółem 468.774 świadectwa przemysłowe dla zakładów handlowych, z czego 158.429 na wsi, na koniec zaś ub. roku istniało w Polsce 122.207 handlowych przedsiębiorstw uspołecznionych z czego 51.364 na wsi. Jeśli chodzi o ilość sklepów w stosunku do ludności Polska znajduje się na jednym z ostatnich miejsc w Europie. Wszelkie są dane na to, że istniejąca sieć sklepów w Polsce nie pokrywa potrzeb ludności i nie zapewnia sprawnej i szybkiej obsługi.

Obroty prywatnego handlu koncesjonowanego wyniosły w ub. roku ok. 5 mld. zł, w tym 3 mld. przypadło na sklepy branży spożywczej. W porównaniu do obrotów całego handlu, stanowi to niepełne 3 proc. Szacuje się, że handel działający w podziemiu gospodarczym osiągnął wyższe obroty niż handel prywatny, handel koncesjonowany".

HARCERSTWO

„Trybuna Ludu" (30.3.57) relacjonuje obrady aktywu partyjnego, pracującego w harcerstwie. Obrady te miały miejsce przed samym końcem marca. Na zjeździe w Łodzi w grudniu reaktywowano Z.H.P. (dotąd istniała tylko tzw. Organizacja Harcerska, czyli polskie wydanie Czerwonych Pionierów) za cenę stanięcia nowego ZHP na gruncie „socjalizmu" i „laickości". Jednak uchwały tego zjazdu

„zarówno w Warszawskiej Chorągwi ZHP, jak i w pozostałych jednostkach harcerskich, nie są w pełni realizowane. Niektórzy dawni działacze i instruktorzy, którzy powrócili do czynnej pracy w harcerstwie, uznając formalnie uchwały Zjazdu — faktycznie działają wbrew tym uchwałom. Daje się to zauważyć zwłaszcza w kilku zasadniczych sprawach natury ideologicznej... A więc po pierwsze w kwestii świeckości harcerstwa... Niekiedy na zbiórkach harcerze ze szkół podstawowych (rzekomo z własnej inicjatywy) proszą, aby nauczono ich harcerskiej modlitwy. Gdzie indziej znów sami instruktorzy otwarcie występują z żądaniem wprowadzenia do ‚repertuaru' harcerskiego pieśni religijnych. Przy tym wszystkim wysuwa się argument, że tak właśnie powinna wyglądać tolerancja w harcerstwie... Druga sprawa, która po Zjeździe łódzkim wyraźnie jest wypaczana w praktyce — to stosunek do ideowych tradycji harcerskich. Obserwuje się np. zjawiska mechanicznego powrotu do dawnych nazw drużyn (jak np. zmiana nazwy drużyny im. Waryńskiego na ‚Zośki', czy im. Róży Luksemburg na Zawiszy Czarnego), zmiany koloru chust czerwonych na dawne i lekceważenie przywiązania dzieci do znaczka i sztandaru Organizacji Harcerskiej (OH) ... wchodzi tu w grę wyraźna tendencja odrywania harcerstwa od tradycji rewolucyjnych i socjalistycznych... Różnie także interpretowana jest kwestia ideowego przewodnictwa PZPR wobec harcerstwa. Słyszy się nawet głosy, że przewodnictwo to nie da się pogodzić z samodzielnością ZHP".

„Wielu towarzyszy... nie dostrzega faktu, że harcerstwo jest w tej chwili terenem ścierania się określonych sił i kierunków politycznych i nie przeciwstawia się faktom wypaczania postępowych treści pracy harcerskiej".

WOLNA TRYBUNA

Ci, którzy sądzą, że w Polsce jest wolność słowa, powinni przeczytać felieton R. Odolnego w „Po Prostu" (24. 3. 57.). Gdzie autor szuka głosu nieskępowanej opinii?

„Ilekroć mam jakiś trudny problem z zakresu badania opinii publicznej, idę do ubikacji na Koszykową. Tam się każdy czuje jak Anglik w Hyde Parku (nawet królowej nie musi szanować). Tam był bastion swobody nawet w okresie, w w którym tow. Beria nie uniknął błędów. A więc drzwi na haczyk, siadajmy i czytajmy: ‚Wolna Trybuna: Precz z żydo-komuną'... ‚Niech żyje USA — państwo najbardziej zaawansowane w rozwoju socjalizmu (i wspiera nas — w dewizach)'... ‚Panowie syfilizm nie jest groźny, przez 20 lat można go wyleczyć'. ...‚Precz ze stalinowcami! Precz ze zdrajcami z Fali 56!'... "

„...Przede mną 856 listów, nadesłanych do wspomnianej wyżej Fali w odpowiedzi na audycję o interesującej nas tematyce... Podczas czytania robiło mi się nieswojo... — kilkanaście wypowiedzi wysoce zatrważających: Jakiś zoologiczny pomruk, głuche warczenie słychać w podtekście cwaniackich zwrotów, pisanych przez religiantów, wyjątkowo oblatanych w partyjnym żargonie. A oto kilka próbek: ‚...Ci, którzy nie chcą religii w szkołach, to proszę ich wysłać do szkoły na stepy do kacapów... Polska była, jest i będzie chrześcijańska i rzymsko-katolicka. Chrystus zwycięży, a bramy piekielne nie zmogą Go...' ‚Słyszałem wypowiedzi ludzi niewierzących, którzy sprzeciwiają się... nauce religii w szkole. Zapominają o tym, że są to jednostki, a znajdują się w Polsce, gdzie przestał decydować kult jednostki, ale decyduje Wielkość Narodu'... ‚Polska od wieków była krajem katolickim i takim na pewno pozostanie, a marksizm w ogóle liczy zaś niewiele lat i już się pomału kończy.'..."

TEZY DMOWSKIEGO

Redaktor katolickiego „Tygodnika Powszechnego", Stanisław Stomma toczy długą polemikę na łamach tego pisma (14.4.57) z sędziwą Ireną Pannenkową na temat „racji stanu" i „neo-pozytywizmu'.'

„Szkoła „Stańczykowska" nie leży u genezy „neopozytywizmu" politycznego, który znalazł swoje sformułowanie w artykułach w „Tygodniku Powszechnym" publikowanych. O wiele bardziej zaważyły tu niektóre — podkreślam n i e k t ó r e — tezy Romana Dmowskiego.

Odrzucamy zdecydowanie nacjonalizm Dmowskiego, krytycznie oceniamy jego poglądy społeczne oraz przejawiające się w ostatnim okresie tendencje totalistyczne. Natomiast słuszny wydaje się nam pogląd Dmowskiego na politykę polską XIX wieku oraz ogólna ocena międzynarodowej sytuacji narodu polskiego pomiędzy Rosją i Niemcami. Te tezy Dmowskiego „neopozytywizm" sobie przyswaja".

„Tragiczne wypadki iat 1939-1944 wykazały, że te predyspozycje emocjonalne nie godzą się z nakazami rozumowymi. Rezultatem długich przemyśleń jest opowiedzenie się w polityce międzynarodowej za Dmowskim".

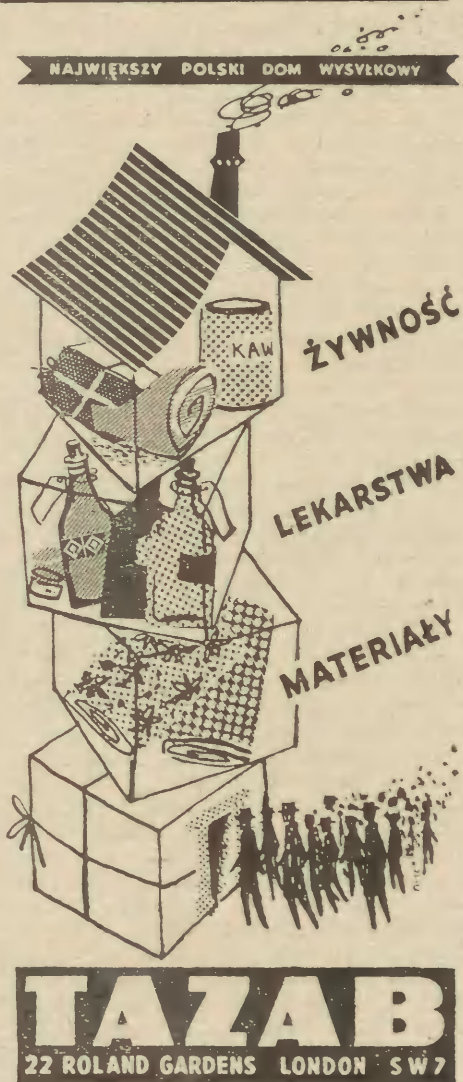
„Gdy 1 września 1939 wybuchła wojna, wszyscy rozumieli, że tak być musiało. Nie było chyba Polaka, który by uważał, że wojny należało unikać za cenę jakiejkolwiek kapitulacji. Naród akceptował klęski i ofiary, które ta sytuacja za sobą pociągnęła. I tę postawę narodu uważamy za słuszną. Inaczej rzecz się ma gdy chodzi o ocenę nieszczęść wywołanych powstaniem warszawskim, a także inaczej ocenić trzeba wydarzenia historyczne lat 1830 i 1863. Wtedy niewielkie grupy narzucały narodowi „bohaterstwo" w cudzysłowie i bez cudzysłowu, którego rezultatem musiały być glęski i tylko klęski".

STUDENCI NA RZECZ WIĘŹNIÓW

Czasopismo „Prawo i Życie" ogłasza list studentów poznańskich:

„Duża grupa studentów wyższych uczelni poznańskich od szeregu miesięcy interesuje się różnymi zagadnieniami związanymi z wymiarem sprawiedliwości i więziennictwem Przede wszystkim zajmuje nas problem więźniów politycznych, sprawa rehabilitacji, opieka nad wszystkimi więźniami — zarówno przebywającymi w zakładach karnych, jak i tymi, którzy wychodzą na wolność. Zagadnienia te znalazły duży oddźwięk w szerokich kołach studenckich m. Poznania. Studenci poznańscy za zgodą władz miejskich urządzili zbiórkę darów pieniężnych i odzieży na rzecz więźniów politycznych, zwłaszcza przebywających we Wronkach i Rawiczu, o których Komisja Prokuratorów wyraziła przekonanie, że powinni mieć zrewidowane wyroki... W rezultacie zebrano przeszło 30.000 zł i pewną ilość darów w naturze. Sporządzono z tego ogółem 387 paczek. Paczki te doręczyła delegacja studentów więźniom w Rawiczu i Wronkach Tylko 19 paczek wysłanych pocztą do więzienia w Sieradzu tamtejszy naczelnik kazał odesłać z powrotem. W Rawiczu i Wronkach władze więzienne zachowały się taktownie."

„Studencki Komitet Pomocy dla Więźniów Politycznych zwrócił się do Ministra Sprawiedliwości o zorganizowanie stowarzyszenia opieki nad więźniami. Na zebraniu studentów wszystkich wyższych uczelni poznańskich uchwalono 2 rezolucje do Sejmu PRL: pierwsza dotyczyła ostatecznego rozwiązania problemu więźniów politycznych, a druga reaktywowania stałego patronatu nad wszystkimi więźniami... Pierwszą rezolucję podpisało ponad 3.000 studentów, a drugą ok. 2.000."



FRANCISZEK STRZAŁKO

SZTUKA ABSTRAKCYJNA

Dla uniknięcia nieporozumień na początek parę słów w sprawie tytułu. W zasadzie każda sztuka jest abstrakcyjna. Już na przykład sam fakt przenoszenia na płaszczyznę (obrazu) przedmiotów znajdujących się w przestrzeni jest tworzeniem abstrakcji. Sztuką abstrakcyjną nazwano pewien kierunek, który powstaje w malarstwie na przełomie pierwszego i drugiego dziesięciolecia bieżącego stulecia. Długo toczyły się spory w sprawie nazwy tego kierunku. Wysuwano takie określenia jak sztuka a b s o l u t n a, b e z t e m a t o w a, plastyka c z y s t a, względnie n e o p l a s t y k a. W końcu jednak przyjęła się nazwa sztuki abstrakcyjnej, która dzisiaj jest już powszechnie stosowana.

Przez sześć wieków artyści Zachodu dążyli w swej twórczości do możliwie najdokładniejszego oddania otaczającego ich świata zjawisk widzialnych. Początkowo zaczęto ożywiać postać ludzką, która w sztuce dawniejszej traktowana była raczej schematycznie. Potym nadano jej trójwymiarowość, potym ukazano nam ją w p r z e s t r z e n i. Zniknęły stopniowo złote tła wczesnośredniowiecznego malarstwa, a miejsce ich zajęło błękitne niebo. Wystąpiła perspektywa, studiowana z biegiem czasu coraz dokładniej przez pokolenia artystów. Zaczęły ukazywać się źródła światła na obrazach. Także charakterystyczne były słowa nauczyciela Corota, który pouczał swego znakomitego ucznia: „Patrz na naturę i oddawaj ją w prostocie z jaknajwiększą dokładnością!“ Ukoronowaniem niejako tego procesu, który trwał przez szereg wieków, był impresjonizm, który odkrył między innymi niezbadane dotąd tajemnice światła i powietrza, uzależnione od pogody, pory roku i dnia.

I oto równolegle z impresjonistami zaczął Paweł Cézanne, którego 50-tą rocznicę zgonu obchodził świat w ubiegłym roku. Otóż Cézanne świadomie fałszował prawdę wizualną na niektórych obrazach, gdy wymagały tego względy kompozycji. Poza tym Cézanne wygłosił pogląd, któremu dał wyraz w swej twórczości, że wszystko, co widzimy, można sprowadzić do pewnych form podstawowych, jak kula, sześcian, walec, czy stożek. Od takich poglądów krok był tylko jeden do kubizmu, który w parę lat zaledwie po śmierci Cézanne‘a znajdował się już w pełnym rozkwicie. Przyczynili się do tego artyści, na których Cézanne wywarł wpływ.

Do czołowych kubistów należeli młodzi wówczas Braque i Picasso, ale wśród wybitnych twórców współczesnych starszego pokolenia jest chyba niewielu takich, którzy nie przeszli przez kubizm. W zaraniu XX wieku kubizm stał się jakby wielką szkołą nowego malarstwa. Znużeni powtarzaniem form wziętych z natury artyści zwracali się w poszukiwaniu nowej wizji do form podstawowych. Kubizm sam w sobie był już właściwie czystym abstrakcjonizmem, ale wychodził zasadniczo z wizji zewnętrznej: punktem wyjścia były martwe natury, postacie ludzkie czy pejzaże, które artyści redukowali niejako do form zasadniczych, abstrahizując rzeczywistość.

Środowiskiem, w którym rozwinął się kubizm, był Paryż, gdzie tendencje do tworzenia sztuki abstrakcyjnej przejawiały się nadto w inny sposób. Zbliżony do kubistów, ale idący własnymi drogami był Picabia, jeden z pierwszych twórców kompozycji, które całkowicie odpowiadałyby pojęciu „sztuki abstrakcyjnej“. Obok niego wymienić należy Delaunay, który w toku swych poszukiwań kolorystycznych stworzył jeszcze przed pierwszą wojną światową szereg bardzo ciekawych i oryginalnych kompozycji pozbawionych zupełnie cech przedstawieniowości.

Ale oprócz Paryża były jeszcze inne środki, w których rozwijała się mniej lub bardziej niezależna koncepcja nowej wizji malarskiej. Wymienić tu należy Monachium, Włochy, Rosję i Holandię.

Monachium przez długie lata ściągało zastępy artystów, choć panowała tu kompletna stagnacja twórcza, zwłaszcza w porównaniu z Paryżem, przeżywającym świetność epoki impresjonizmu i postimpresjonizmu. Ale w końcu i Monachium ruszyło z martwego punktu. W pierwszych latach bieżącego stulecia wyłania się grupa artystów różnych narodowości z Rosjaninem, Wasylem Kandinskym na czele, który pierwszy świadomie i konsekwentnie odwraca się od świata zewnętrznego do wizji wewnętrznej. Książka jego pod tytułem „Duchowość w sztuce“, napisana w roku 1910 i wydana w rok później, uzyskała wielki rozgłos i wpływ na szereg twórców. Kandinsky stanął na stanowisku, że świat wewnętrzny artysty jest o wiele bogatszy od otaczającego go świata zjawisk widzialnych. Uznał on, że ten ostatni przeszkadza jedynie w realizowaniu wizji wewnętrznej artysty, która o ileż jest bogatsza, pełniejsza i doskonalsza od tego wszystkiego, co nas nazewnątrz otacza. Głosił on, że czysta gra kolorów i form może i powinna o wiele lepiej oddać stan duszy artysty, niż formy wizualne. Nastroje smutku, wesela, czy pogody mogą być wywołane o wiele skuteczniej za pomocą form abstrakcyjnych, tak jak w muzyce za pomocą czystych dźwięków.

Kandinsky wyszedł ze sztuki przedstawieniowej, w której plama barwna stawała się stopniowo coraz bardziej istotnym elementem kompozycji, a coraz mniej powtórzeniem rzeczywistości widzialnej. W końcu artysta stwierdził, że pewien układ plam barwnych, nie mających w ogóle nic wspólnego z rzeczywistością, może stanowić obraz o wiele lepszy, niż przeniesienie na płótno zjawiska świata zewnętrznego. W roku 1910 powstała pierwsza akwarela Kandinsky‘ego. Nie był to, jak u kubistów, świat zewnętrzny sprowadzony do abstraktu, lecz wizja wewnętrzna artysty, wypowiedziana jako malowidło, odpowiadająca wszelkim nieprzemijającym wymogom sztuki malarskiej, jak zasady rysunku, kompozycji, układu barw i tak dalej.

Bardzo poważnym ośrodkiem nowych prądów stawała się w tym samym czasie Rosja. W roku 1909 powstał obraz Łarionowa pod tytułem „Szkło“, mający charakter czystego abstraktu. Łarionow wraz ze świetną malarką, Gonczarową, stali się twórcami malarstwa zwanego „promienistym“, w znaczeniu promieniowania barw. Kierunek ten miał pewne powiązania z Włochami, jeśli jednak można mówić o wpływach, to daty poszczególnych obrazów przemawiałyby raczej za oddaniem pierwszeństwa Rosjanom. Inny artysta Kazimierz Malewicz, stworzył kierunek zwany suprematyzmem, oparty na wyjściu z form podstawowych, jak kwadrat, koło, trójkąt lub krzyż. Jako teoretyk i artysta Malewicz zapowiadał się jako jeden z największych przywódców nowych prądów. W ogóle Rosja miała wiele danych, żeby odegrać przodującą rolę w sztuce europejskiej. Ale przyszła rewolucja bolszewicka i zmiotła z powierzchni ziemi cudownie puszczające pędy niezwykłego zjawiska. Niektórym artystom udało się wyjechać zagranicę i tam dalej tworzyć, o innych słuch zaginął.

Wśród abstrakcjonistów włoskich najpoważniejszą bodaj pozycję zajmuje Magnelli, który we florenckim zaciszu tworzy już w czasie pierwszej wojny światowej obok obrazów przedstawieniowych czyste akstrakty. Dziś Magnelli uważany jest słusznie za jednego z najdawniejszych twórców malarstwa abstrakcyjnego.

Niezwykle ciekawe jest środowisko holenderskie. Mały kraik, który zapoczątkował rewolucję w architekturze europejskiej, wydał również doskonałych malarzy, którzy z Mondrianem na czele kładli podwaliny współczesnej wizji i filozofii malarskiej. Mondrian był rzecznikiem całkowitego zreformowania estetyki. W sztuce, zwłaszcza abstrakcyjnej, widział on pierwiastki nadludzkie i uważał, że odgrywa ona rolę analogiczną, w pewnym sensie, do religii.

Wszyscy wymienieni tu twórcy zaczynali tak, jak ich poprzednicy, jako kopiści natury. Przełom dokonał się w nich samych. Przełom ten przypada mniej więcej na lata 1910 — 1918. Po pierwszej wojnie światowej poszczególne prądy zlewają się poniekąd w jedno łożysko. Z biegiem czasu na widownię zaczyna wchodzić nowa generacja. Do niej należą nieliczni artyści polscy, jak Andrzej Pronaszko, Aleksander Rafałowski, Hipolit Polański, lub Anna i Stanisław Grabowscy. Jednym z polskich przedstawicieli abstrakcjonizmu w jego „najczystszej“ postaci jest Mieczysław Janikowski, którego wystawa odbyła się w Londynie w jesieni ubiegłego roku w „New Vision Galleries“.

Mamy wprawdzie jeszcze artystów, opierających się nadal w mniejszym lub większym stopniu na rzeczywistości wizualnej, i są między nimi wielkie talenty, ale wszystko zdaje się wskazywać, że abstrakcjonizm będzie kierunkiem dominującym przez długie lata. Decyduje o tym przede wszystkim ta okoliczność, że ten kierunek wydaje tak dużo dzieł wnoszących nowe i ciekawe wartości. Odpowiada on współczesnemu twórcy i odbiorcy. Sztuka abstrakcyjna nie nudzi, nie agituje, nie poucza, nie nawraca. Daje niezamącone przeżycie estetyczne, wywołane grą barw i form. Jest bodaj najdoskonalszą realizacją odwiecznego hasła: ars gratia artis.

POLITYKA

APOLOGIA PARTII DEMOKRATYCZNEJ

Dean Acheson — An American Vista. Hamish Hamilton. London 1956. Stron 160.

Były sekretarz stanu za czasów prezydentury Trumana (od 1949 do 1953 r.) Dean Acheson w książce swej stara się określić i zanalizować wkład partii demokratycznej do życia politycznego Ameryki zarówno w dziedzinie wewnętrznej jak zagranicznej. Jest rzeczą nieco śmieszną, że autor — zgodnie z rekordomanią amerykańską — sili się na wykazanie, iż partia demokratyczna jest najstarszą na świecie partią polityczną i że wyprzedza pod tym względem o kilka lat angielską partię konserwatywną. Ale, chociaż rzekomo najstarsza, partia demokratyczna posiada wszystkie jakoby znamiona młodości: „Jest burzliwa. Jest bezładna. Łaknie przygód, jest lotna i bardziej ulega nadziejom niż obawom... chętnie daje się kierować silnym i drgającym energią osobistościom... Historia partii jest w dużej mierze historią tych osobistości — Jeffersona, Jacksona, Wilsona, Franklina Roosevelta i Harry S. Trumana“ (str. 25—26).

Na uwagę zasługują obserwacje Achesona na temat ludzi pracy w Ameryce. Według niego robotnicy amerykańscy są bardzi konserwatywni. Organizacje robotnicze i poszczególni robotnicy, jako jednostki, mają pokaźne obiekty majątkowe, których się nie wstydzą. Uspołecznienie przemysłu nie znajduje przychylnego echa wśród robotników. Konserwatyzm partii demokratycznej jest szczególnie silnie podtrzymywany przez tradycyjnie demokratyczne stany południowe. Udział w partii demokratycznej tych stanów południowych w całym ich przekroju społecznym jest niejako „ipso facto“ zabezpieczeniem przed tendencją do reprezentowania interesów klasowych, wyłącznych i partykularnych. Partia demokratyczna — w przeciwieństwie do republikańskiej — chętnie przyjmuje do swych szeregów intelektualistów i daje im szerokie pole do popisu; w ogóle przy całym swym konserwatyźmie lubi eksperymentować. Dlatego krocząca po nowych torach polityka „New Dealu“ prezydenta Roosevelta znajdowała tak entuzjastyczne poparcie w kołach demokratycznych. Acheson np. podkreśla podstawowy konserwatyzm „New Dealu“. „Jego zadaniem i skutkiem było wprowadzenie nowego życia i siły oraz rozszerzenie podstawy i udziału w systemie prywatnej własności“ (str. 49). Rooseveltowi nie przyświecała idea kolektywizacji rolnictwa czy uspołecznienia banków i przemysłu.

Zdaniem Achesona należy odrzucić wojnę atomową jako element polityczny. W chwili obecnej jednym z najważniejszych celów amerykańskiej polityki zagranicznej powinno być uniknięcie wojny i zapobieganie jej, gdyż mogłaby ona łatwo wejść w fazę katastrofalnej dla całej ludzkości rozprawy atomowej. Oczywiście, nie oznacza to jednostronnego rozbrojenia się atomowego; przeciwnie, konieczne jest posiadanie dostatecznie silnej broni atomowej dla odstraszenia potencjalnych napastników.

Acheson porównuje sposób prowadzenia polityki zagranicznej przez demokratów, którzy zawsze jakoby liczyli się z opinią swych aliantów, a republikanów, którzy niekiedy zdawali się zapominać o potrzebie ścisłego współdziałania z innymi państwami. Autor przytacza tu oświadczenie Dullesa ze stycznia 1954 r. obwieszczającego politykę natychmiastowego odwetu (policy of instant retaliation). Oświadczenie to było ujęte w takiej formie, że musiało urazić państwa przyjazne Ameryce, bo zapowiadało jednostronną akcję odwetową bez oglądania się na interesy czy opinie innych krajów. Akt ten, zdaniem Achesona, mógł tylko pociągnąć za sobą podważenie zaufania w świecie do zdolności kierowniczej polityki amerykańskiej. W praktyce oświadczenie to okazało się pustą deklaracją, bo w parę miesięcy później upadek Dien Bien Fu nie wywołał żadnej reakcji militarnej Ameryki. Acheson silnie podkreśla potrzebę utrzymania jedności i siły koalicji wolnych narodów jako przeciwwagi potęgi bloku sowiecko-chińskiego i jako warunku przetrwania obecnych niespokojnych czasów bez uciekania się do wojny i przy zabezpieczeniu żywotnych interesów samej Ameryki i zaprzyjaźnionych z nią państw.

Ostatnie dwa rozdziały książki Achesona poświęcone są podstawowemu zagadnieniu stosunku wzajemnego państwa i jednostki, zagadnieniu współistnienia elementu władzy i wolności. Koncepcja komunistyczna tego zagadnienia jest dla ludzi kultury zachodniej nie do przyjęcia.

Acheson przestrzega przed systemem inwigilowania obywateli podejrzanych o sympatię dla komunizmu. Do praktyki administracji amerykańskiej zakradły się, zdaniem Achesona, elementy ustrojów totalitarnych, nad czym bardzo ubolewa. Autor przytacza szereg przykładów nadmiernej, jego zdaniem, gorliwości organów administracyjnych w tępieniu niebezpieczeństwa komunistycznego.

(m. ost.)

IZABELLA LUTOSŁAWSKA-WOLIKOWSKA — ROMAN DMOWSKI (20)

ZAKOŃCZENIE

WRÓG BLAGI

Pan Roman bardzo rzadko się gniewał. Ja nie słyszałam jego głosu podniesionego. Ale na co reagował z oburzeniem, a czasem nawet z pewnym okrucieństwem, to na pychę, samochwalstwo i blagę. Niemiłosierny bywał.

Wśród gości tego typu, zarozumiałych, pewnych siebie, snobistycznych, blagujących — zaczynał poważnieć. Zaczynał być w złym humorze. I bezlitośnie demaskował oczywiste fałsze. Jego niebywała pamięć do spraw i rzeczy, pamięć geograficzna, historyczna, humanistyczna — dawała mu łatwo pole do błyskawicznego odporu. Spośród ludzi tego typu, opuszczających Pana Romana z perlistym potem na czole, upokorzonych a do upadłego broniących swej „erudycji“ i obrażonych — wychodziły potem plotki, insynuacje, te same jakie do dziś przewijają się pasmem zatrutym w niektórych pismach emigracyjnych.

Pan Roman za dawnych lat promieniował radością życia. Żartował beztrosko, przepadał za dowcipami innych. W lata niepodległości już tylko odcień tej postawy odnajdywałam czasem.

Byliśmy na weselu uroczej Hani Lutosławskiej i Andrzeja Zalewskiego. Panna Młoda, córka Mariana, rozstrzelanego przez Bolszewików, znanego działacza narodowego.

Pan Roman z tą swoją pełną prostoty i wdzięku swadą oratorską, jaką miewał zawsze w gronie przyjacielskim — pierwszy wzniósł toast. Śliczne to było przemówienie, z atencją dla młodej pary, oboje mu się podobali i było mu w tej sali i w tej atmosferze wyraźnie dobrze. Był pogodny, ożywiony, prawie wesoły.

Poza bardzo licznymi krewnymi przy stole siedziało dwóch panów, strojnych i ważnie spoglądających, których ledwo znałam. Oblicza ich znamionowały znawstwo życia oraz umiejętność — użycia. Po kilku toastach rodzinnych wstał pan z lewej strony i, w żadnym związku z weselem czy z obecną młodą parą, zwrócił się do pana z prawej strony i oświadczył mu:

— Kto by nam powiedział, że doczekamy obaj tej niepodległości, my obaj od zarania młodości poświęcający ojczyźnie trudy, ofiary, co tu mówić: życie całe...

W tej tonacji szła mowa a słuchający jej pan z prawej strony przytakiwał każdemu słowu i — promieniował. Ku naszemu zdziwieniu ledwo tamten skończył, pozwany wstał i z kolei on zaczął oświadczać:

— Ze wzruszeniem słuchałem pana wspomnień o naszej górnej i chmurnej młodości, w której myślą przewodnią był ratunek Polski. Praca niezmordowana postarzała nas przedwcześnie. Te siwe włosy, ot, to srebro złożone w hołdzie ojczyźnie. Pana zasługi są większe i niezapomniane w całym społeczeństwie. Ale i ja, pan wie, pracowałem, jak to mówi Słowacki... etc etc.

Tak to sobie świadczyli obaj panowie o wypielęgnowanej postaci — Siedzący obok panny młodej Roman Dmowski uśmiechał się leciutko i figlarnie...

Gdyśmy wracali do domu Pan Roman zaśmiewał się. Tym razem nie zżymał się wcale. Był pod dobrym wrażeniem dobranej pary państwa młodych.

— Widzicie — powiada — jak to się opłaca być na weselu. Wszystko wychodzi na jaw. Od razu się wie, kto Polskę odbudował.

POGRZEB

Stałam z nieletnimi synami na Rynku Krakowskim 2 stycznia 1939 r. i pokazywałam im te same sklepy w Sukiennicach, w których Pan Roman w moim dzieciństwie, z hojnością, jaką miewa tylko wielkie serce, — kupował dla nas zabawki, słodycze, niespodzianki. Nie mogłam jakoś oderwać się od tych wystaw, związanych na zawsze z jego osobą, a oglądanych po wielu latach. I właśnie w tej chwili usłyszałam głośne wołanie chłopców biegnących ze świeżym pismem po Rynku:

„Śmierć Wodza Narodowego“ rozległo się wśród odwiecznych murów miasta.

W hotelu czekał na mnie telegram. Data pogrzebu nie była ustalona, bo olbrzymie wprost przejęcie w całym kraju i zgłaszanie się delegacji z najdalszych zakątków, wymagało organizacji i — środków na pokrycie wydatków.

Byłam w życiu w różnych krajach na pogrzebach dostojników. Widziałam z bliska pogrzeby hiszpańskich dwóch królewien, prezydenta Francji, ludzi, których chowano z pompą i możliwościami materialnymi — nieograniczonymi. Ale tak wspaniałego, zdumiewającego pogrzebu, takiego bogactwa najpiękniejszych kwiatów w pełni zimy, takiej powagi i ciężkiej żałości w tysiącach ludzi kroczących w orszaku, takich twarzy szlachetnych naszej młodzieży opanowanej i wpatrzonej w trumnę jak w sztandar — w życiu dotąd nie widziałam.

Szczelnie zamknięte okiennice Zamku Królewskiego w Warszawie w dniu 5 stycznia 1939 patrzały slepymi oczyma na najbardziej wstrząsający orszak pogrzebowy, jaki widziała stolica w ciągu 20 lat swej wskrzeszonej niepodległości.

A w katedrze podczas nabożeństwa żałobnego kazanie wygłosił znakomity kaznodzieja ks. prałat Marceli Nowakowski — zamordowany przez Niemców w ostatniej wojnie. I mówił:

— Żegnam tutaj człowieka, który żył prawdą — czy dużo takich znacie? Człowieka, w którego życiu nie było tajemnic, fałszu, ukrywania, człowieka, który miał ewangeliczne pojęcie prawdy: Tak jest tak, a nie nie.

Nie mogę przytoczyć całej mowy, bo tylko te słowa pamiętam doskonale, ale była to mowa pełna tak głębokiej czci, tak żarliwego uznania, jaką rzadko nad trumną zmarłego się słyszy. Głos męski, mocny, rozbrzmiewał w całym kościele i poruszał najgłębsze pokłady naszej duszy.

Potem szliśmy ogromną trasą na Bródno. I zupełnie nie pamiętam, czy były jakieś mowy i czyje — bo pochłaniała mnie jedynie świadomość, że Pan Roman na zawsze od nas odszedł.

POŻEGNANIE

Kończę tymczasem moje wspomnienia o Romanie Dmowskim.

Przepraszam tych wszystkich, których brak wszelkiej chronologii oraz dorywczość w opisach — raził i nużył. Niestety, tak oświadczyłam od razu na początku tych wspomnień, pisać mogłam jedynie urywkami, zawsze pod strażą godzin, w których nagle trzeba przerwać W tych warunkach, powie niejeden z czytelników, nie trzeba było pisać wcale. Jednak jest nas już niezbyt wielu ludzi, którzy mogą dać świadectwo prawdy. Skądinąd ataki na wielkiego męża stanu w pewnych pismach emigracyjnych, właśnie w tym roku mnożą się i są niepojęcie zajadłe i pełne fałszu. Ważne więc jest przekazać młodym cośkolwiek z osobistego życia, z typu i charakteru tego człowieka, który cenił otwartą walkę, nigdy się od niej nie uchylał, ale gardził intrygą, fałszem, oszczerstwem i wrogom nie odpłacał nigdy tą samą bronią.

Pisałam przeszło rok, z nieustanną rzewną myślą o — młodych. Los naszej młodzieży przejmuje mnie ponad wszystko. Chciałabym, by to pokolenie tragiczne, nie znające autorytetów, bo ich wokoło nie miało, ani blasku zwycięstw, bo żyło w samych klęskach, pokolenie straszliwych wysiłków daremnych — znalazło w postaci Romana Dmowskiego — nareszcie przywódcę. Nareszcie autorytet moralny, który nie zawodzi i na którym pokolenia się oprą.

Całą przyszłość narodu widział Dmowski w silnym rozwoju przymusu moralnego, w zdrowej opinii publicznej, narzucającej obowiązki obywatelskie tym, którzy do poczucia ich nie dorośli. W naszym kraju widzimy dziś tę dojrzałą, hartowną postawę — o którą walczył, której żądał od narodu przez 60 lat nieustannej pracy wychowawczej.

Żegnam się zarówno z tymi, co ganili moje wspomnienia, jak i z tymi, którzy, nieznani, wzruszające listy mi przesyłali z Argentyny, Afryki, Francji i — najcenniejsze z kraju. Łączy nas wszystkich pewne braterstwo: żadnemu z nas nie jest obojętne wielkie imię Romana Dmowskiego.

Nieraz dawniej, słuchając rozmów Pana Romana w gronie jego przyjaciół i widząc jaskrawe różnice typów, mówiłam sobie: „Jakie to piękne. Tych ludzi łączy jeden jedyny punkt podobieństwa: sprawa, której bronią. I to wystarcza“. Tak jest i dziś. Sprawa polska, którą Pan Roman wydźwignął w okresie krańcowego poniżenia, oraz dziedzictwo odpowiedzialności heroicznej, jaką sam jeden wziął na swe barki — to nas łączy wspólnym obowiązkiem. Obowiązek ten przekazujemy naszym synom. Oni nas nie zawiodą. On nie improwizował idei narodowej i nie zgadywał narodu... „On go się uczył“ napisał w pięknym żałobnym pożegnaniu Z. Wasilewski o swym przyjacielu. Cały sens zleconego nam obowiązku mieści się w jednym zdaniu Dmowskiego:

„Na to żeby odzyskać niepodległość, trzeba było myśleć nie o tym, czym my będziemy w Polsce, ale o tym, jaką będzie ta Polska.“

Blask nazwiska Romana Dmowskiego nie zgaśnie nigdy w historii polskiego narodu.

P.S. Gdyby jakiś związek lub organizacja polska chciała się zająć wydaniem opracowanych chronologicznie moich wspomnień, to proszę zwrócić się do mnie 9725 — 111 Str., Edmonton, Canada.

★

W poprzednim odcinku wspomnień zakradł się błąd do nazwiska panieńskiego matki Romana Dmowskiego. Nazwisko jej brzmiało: Józefa z Lenarskich.

(P. R.)

Printed by Gryf Printers Ltd., 171, Battersea Church Road, London, S. W. 11, for „Myśl Polska“, 8, Alma Terrace, Allen Street, London, W. 8, tel. WES 1797